

Artur i Janek skradli moje serce od pierwszego spotkania.
Gorąco kibicuję ich znajomości!
Natalia Osińska, autorka cyklu Fanfik



hurt comfort

Weronika Łodyga



Redaktor prowadząca: Marta Budnik

Wydawca: Monika Rossiter

Redakcja: Aleksandra Żdan

Korekta: Bożena Sęk

Projekt i ilustracje na okładce: © Justyna Tarkowska (www.milewidziane.pl)

Wyklejka została zaprojektowana przy użyciu zasobów z portalu Freepik.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2020 by Weronika Łodyga

Copyright © 2020 for the Polish edition by Young
an imprint of Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2020

ISBN 978-83-66611-37-5



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo KobiECE

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

ROZDZIAŁ 1



rtur nienawidził autobusów.

Biorąc pod uwagę ulewę na zewnątrz, powinien być wdzięczny, że nie musi pieszo przedzierać się przez lodowate strugi deszczu, jednak panujący w pojeździe ścisk bardzo skutecznie zabijał w nim wszelkie pozytywne uczucia. Ostatnie dwa tygodnie wakacji spędził zamknięty we własnym pokoju, żywiąc się pizzą, mrożonkami i daniami na wynos, pochłonięty rysowaniem do tego stopnia, że niewiele brakowało, by w ogóle przegapił początek września. Powrót na łono społeczeństwa był dla niego jak opuszczenie schronu po apokalipsie: dużo zniszczeń, cierpienia i bezustannych krzyków. Choć możliwe, że to ostatnie działało się tylko w jego głowie. W dodatku jak ostatni kretyn wbił się w stare spodnie od garnituru i czuł, że jeszcze trochę, a będzie potrzebował amputacji odmrożonych nóg. A co już absolutnie najgorsze z tego wszystkiego, Napoleon uznał jego słuchawki za świetny materiał do rzucenia

wyzwania grawitacji. Owoc współczesnej technologii okazał się bezsilny wobec kociego kaprysu i wysokości szafy, oficjalnie kończąc swój żywot. Pierwszego września o godzinie ósmej trzydzieści pięć Artur był więc mokry, zmarnięty, praktycznie wgnieciony w drzwi i pozbawiony możliwości odcięcia od świata choćby jednego zmysłu.

Wszechświat doprawdy musiał go nienawidzić.

Usłyszał jakieś niewielkie zamieszanie z tyłu, kilka razy oberwał łokciem lub kolaniem i po chwili tłum niemal dosłownie wypluł kogoś na sąsiednią szybką automatycznych drzwi. „Ktoś” przyłgnał nosem do szkła, starając się chyba ocenić, gdzie konkretnie się znajduje. Zmarszczył brwi, przez chwilę kontemplował rozmazujące widok litry wody, po czym rozejrzał się na boki, ewidentnie szukając jakiejś ofiary. Artur błyskawicznie wbił wzrok w swoje buty, żałując, że nie ma dość miejsca, by wyjąć z kieszeni telefon. Oczywiście niczego tym nie zyskał – „ktoś” natychmiast wyczuł jego słabość.

– Hej, wiesz może, za ile przystanków będzie Klonowa?

Artur nie odpowiedział. Nie poruszył się. Starał się nawet nie oddychać, w nadziei że zostanie uznany za martwego.

„Ktoś” ani myślał się poddać i po kolejnej próbie zwrócenia na siebie uwagi trącił go lekko w ramię. Artur się skrzywił, przez moment wpatrywał się w palce, które miały czelność przekroczyć granice jego przestrzeni osobistej, po czym powędrował wzrokiem w górę, przez rękaw błękitnej kurtki aż po okrytą kapturem głowę, w której zrodziła się koncepcja, że dotykanie innych bez ich zgody jest dobrym pomysłem.

Na tyle, na ile pozwalały mu dostrzec zaparowane okulary, „ktoś” był wysokim nastolatkiem, najpewniej w jego

wieku, może nieco starszym. Mokre włosy lepiły mu się do policzków, a usta rozciągał szeroki uśmiech. Przez kilka sekund wpatrywali się w siebie w milczeniu, aż w końcu, gdy stało się jasne, że „ktoś” nie zamierza odpuścić, Artur wyciągnął ręce z kieszeni i z obojętną miną zamigał pierwsze, co przyszło mu do głowy.

– *Mówiłeś coś?*

„Ktoś” zamrugał stropiony.

– Och – wyrwało mu się, gdy w końcu zrozumiał. – Jesteś... Sorki, nie wiedziałem.

Artur uniósł brwi, przekrzywiając nieco głowę, jakby próbował zgadnąć, co właśnie się dzieje. Był beznadziejnym aktorem, ale tę jedną scenkę odgrywał w życiu tyle razy, że zdążył opanować ją do perfekcji.

– A, no tak...! – „Ktoś” zmieszał się jeszcze bardziej, gdy zrozumiał, co robi nie tak. Gdyby Artur miał nieco lepszy humor, zaczęłoby go to nawet bawić. – Poczekaj.

Sięgnął do kieszeni po telefon i szybko wystukał coś na ekranie, raz po raz podnosząc wzrok na drugiego chłopaka, jakby się bał, że ten zaraz mu zniknie. Wreszcie skończył i z pełnym skruchy uśmiechem podetknął mu aparat niemal pod sam nos: „Przepraszam! Nie chciałem być niemiły. Wiesz, za ile przystanków jest Klonowa?”.

Artur westchnął ciężko w duchu, ale uniósł dłoń, pokazując dwa palce. Chłopak uśmiechnął się jeszcze szerzej, do tego stopnia, że z pewnością musiało to boleć.

– Dzięki. Znaczy, em... – Uniósł w górę oba kciuki.

Artur tylko wzruszył ramionami, opierając czoło o szybę, by dać do zrozumienia, że rozmowę uważa za zakończoną. Świetnie. Nie dość, że rzeczywistość atakowała go od samego rana, teraz w dodatku nie będzie mógł nawet

spokojnie wysiąść na odpowiednim przystanku. Nie było mowy, by narażał się na to, że obcy koleś zechce zapytać go o coś jeszcze, lub gorzej – zorientuje się, że idą w tę samą stronę. Bo nie ukrywajmy – jeśli pierwszego września, podczas cholernej ulewy, wysiadasz na Klonowej, jesteś albo uczniem pobliskiego liceum, albo jego pracownikiem, albo słabo znającym miasto bezdomnym.

Kiedy autobus w końcu wtoczył się na właściwy przystanek, Artur rozważał przez moment, czy może nie uda mu się wmieszać w tłum innych uczniów i wymknąć, stale czuł jednak na sobie wzrok „ktosia”, nawet gdy ten wysiadł już z pojazdu. Chcąc nie chcąc (bardzo, bardzo nie chcąc) naciągnął więc kaptur na głowę i przygotował się mentalnie na dodatkowe piętnaście minut spaceru. Czy też walki z oszalałym żywiołem, dającym w kość do tego stopnia, że chyba pierwszy raz w życiu się ucieszył, przekraczając próg szkoły. Szatnia była dziś nieczynna, więc starannie rozwiesił kurtkę na kaloryferze w jednym z pustych korytarzy. Kaloryfer, rzecz jasna, ledwo osiągał temperaturę w ogóle kwalifikującą go do tejże nazwy, ale to akurat nikogo nie dziwiło, a już na pewno nie jego. Na chlupoczącą w butach wodę niewiele mógł poradzić, włosy potraktował suszarką do rąk w łazience na piętrze, co pozwoliło mu uzyskać na głowie idealny efekt bezkształtnej czarnej masy. Idealne oddanie stanu mentalnego, gdyby ktoś pytał go o zdanie.

Centrum szkoły – duża, zastawiona krzesłami aula oraz jej okolice – tętniło życiem. Tętniło bardzo głośno, bardzo tłumnie i Arturowi na sam widok zbieraniny uczniów zrobiło się słabo. Mimo wszystko odetchnął głęboko i usiłując na nikogo nie wpaść, zaczął lawirować między grupkami rówieśników, wypatrując znajomej twarzy.

Znalazł ją zadziwiająco szybko, biorąc pod uwagę to, jak bardzo nic mu dziś nie wychodziło. Magda siedziała w jednym z ostatnich rzędów, tuż przy drzwiach auli, w miejscu najbardziej pożądanym przez tych, którzy umieli myśleć w przód i oczami wyobraźni już widzieli, jaki chaos zapanuje po zakończeniu apelu. W zasadzie „siedziała” było sporym nadużyciem – leżała wyciągnięta na dwóch sąsiednich krzesłach, oglądając coś na trzymanym nad twarzą telefonie. Matka musiała długo ją męczyć o włożenie na siebie czegoś normalnego, bo wbiła się w regulaminową czarną spódnicę i białą koszulę. Założenie, że zmusi ją to do wyzbycia się wysokich gланów lub powstrzyma przed nabazgraniem na rękawach markerem *punk's not dead*, było jednak bardzo naiwne.

Kiedy Artur szturchnął ją w ramię, wydała z siebie głuchy pomruk i leniwie podniosła się do siadu, zwalniając mu miejsce.

– No wreszcie! – mruknęła, nie odrywając nawet wzroku od ekranu. – Już myślałam, że jednak olałeś.

Skrzywił się. Nie żeby nie brał pod uwagę takiej możliwości, w jego przypadku mogłoby się to jednak źle skończyć. Gdyby odpuścił rozpoczęcie roku, z pewnością zdołałby przekonać samego siebie, że pierwszy dzień lekcji jest równie nieistotny i nie ma sensu zawracać sobie nim głowy. Kolejny dzień to też nic ciekawego, a w ogóle to nie ma przecież planu, nawet nie wie, co spakować. Przyjść w czwartek będzie trochę głupio, a skoro już tyle sobie darował, to można iść za ciosem i zostać w domu do końca tygodnia. A potem powtarzałby ten proces myślowy tak długo, aż ktoś siłą wykopałby go z domu.

Tym kimś z pewnością byłaby Magda, ostatecznie więc – na jedno by wyszło.



Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059